PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr. 15 5 PAŹDZIERNIKA 1926 ROK V

SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI.

I.

Zadania wychowawcze szkoły nie mogą ograniczać się do podania młodzieży pewnej sumy wiadomości. Szkoła winna urabiać charakter przyszłych obywateli i dać im w rękę oręż moralny w postaci wpojenia w nią tak cnót obywatelskich, jak i rozwinięcia sił. To też pewne niedomagania w życiu narodu każą nam dzisiaj domagać się lekarzy szkolnych, kąpieli szkolnych, kolonij wakacyjnych, wycieczek, nauki gotowania i gospodarstwa domowego, nauki zręczności, pouczeń o prawie, wieczorów czy pogadanek rodzicielskich, a wreszcie i szkolnych kas oszczędności.

Należy jednak rozważyć, czy te wszystkie żądania wynikają li tylko z anormalnych, przejściowych stosunków lub też z powodów niezmiennych, trwałych. Usiłowania, zmierzające do tego, aby rodzinie odbierać coraz więcej troskę i odpowiedzialność za dzieci, a szkołę powszechną zamieniać na zakład pielęgnowania i zaopatrywania we wszystko dzieci, nietylko nie powstrzymałyby dalszego zanikania rodziny, lecz owszem, przyspieszałyby jej upadek. Strzeżmy się więc przeceniania ubocznych kwestyj w wychowaniu, nie traćmy z oczu głównego zadania szkoły powszechnej, którem jest: „nieśmiertelne dusze pielęgnować i kształcić“.

Zadaniu temu przedewszystkiem musimy poświęcić naszą pracę, lecz oprócz tego winniśmy też pielęgnować najważniejsze

socjalno-pedagogiczne dążności, gdyż jedno nie wyklucza bynajmniej drugiego.

Zatem nie można się dziwić, gdy w dzisiejszej dobie, opanowanej kwestjami socjalnemi, nawoływanie o pomoc zwraca się do szkoły.

Młodzież jest zawsze świeżym, od Boga zsyłanym gruntem, który wyda plon dobry, jeżeli dobre na nim posiejemy ziarno. Więc, siejmy!

Szkoła powinna pozostawać w ściślejszym związku z rzeczywistem życiem domowem, niż to dzieje się dotychczas.

Cnota oszczędności, zwłaszcza po okresie, kiedy wielka ilość pieniędzy przelewała się przez ręce nietylko starszych, ale i młodzieży po miastach i wsiach, nieraz z szybkością wprost błyskawiczną, bez rozwagi i zastanawiania się nad potrzebą i koniecznością wydatku, bez oceny i rozumienia jego wartości, jest wielkiego znaczenia, i nauczycielstwo zjednałoby sobie wielkie uznanie w wychowaniu młodzieży, gdyby skłonne było podjąć się urządzenia szkolnych kas oszczędności w szkołach całej Polski.

Jeżeli słyszymy zarzuty, że szkoła w swej dotychczasowej postaci nie dorosła swemu zadaniu, to wszyscy uznać muszą, że polepszenie jest możliwe tylko przez zarzucenie pomostu nad rozpadliną, jaka istnieje między życiem a szkołą. W usiłowaniach obecnej doby widać niezaprzeczenie dążność ku temu, co jest praktyczne i pożyteczne, czego w poprzedniej epoce kulturalnego rozwoju dopatrzeć się nie można było. Dlatego też we wszystkich ważnych kwestjach przebija praktyczny punkt widzenia — a zatem zauważyć go można także w wychowaniu i nauce. Również i u wielu rodziców można nierzadko zauważyć, że Alfą i Omegą wymagań ich od szkoły i wychowania jest to, by ich syn lub córka jak najwcześniej uzdolnieni byli do pewnego zawodu.

Z temi okolicznościami wychowanie szkolne liczyć się musi; owa praktyczna dążność w usposobieniu dzisiejszej generacji jest tylko naturalnym produktem kulturalnego rozwoju i dlatego żadne usiłowanie w tym kierunku nie może uchodzić za jakiś niezdrowy objaw. O braku praktyczności u nas byłoby dużo do powiedzenia. Przytoczyć wystarczy zdanie o naszej narodowości, wypowiedziane przez inspektora szkół, Niemca, który potrzebę zakładania szkolnych kas oszczędności w W. Ks. Poznańskiem tak motywował:

„Polak żyje z dnia na dzień. Oszczędzanie wydaje mu się głupstwem, on drwi z tego".

Z wielu dzieł wybitnych pisarzy wynika, że zrozumienie gospodarczego, a w szczególności produktywnego życia musi być głównym przedmiotem nauki, że dzisiaj musi leżeć w interesie wszystkich czynników, trzymających wodze kultury, zwłaszcza zaś państwa, każdą szkołę tak wyposażyć w środki uzmysławiające (poglądowe), aby przy ich pomocy młodzież na dzielnych i pożytecznych obywateli i członków społeczeństwa była wychowana. Szkołę nazywają też małem państwem i twierdzą dlatego, że jest ona najznakomitszym środkiem wcielania w siebie nawet dalszych socjalnych urządzeń, które przyzwyczaić mogą i przygotować występujących ze szkoły do pojmowania na serjo swych obowiązków i tem łatwiejszego poddania się prawom urzadzeń społecznych.

Pomocy dla potrzebujących — należy szukać w jego własnych siłach, gdyż w naturze każdego człowieka leżą dostateczne siły, by stworzyć sobie zadawalający byt; należy mu tylko dopomóc do rozwinięcia tych jego sił.

Zdania powyższe różnych pedagogów przemawiają bezsprzecznie za naszą sprawą. Również wybitni ekonomiści różnych krajów oświadczają się stanowczo za szkolnemi kasami oszczędności. Francuski minister oświaty (Waddington) powiedział, że dobrze urządzonemi i możliwie najbardziej rozpowszechnianemi szkolnemi kasami oszczędności więcej zdziałać można, niż gdyby się nową zdobyło prowincję.

Między innemi warto zwrócić uwagę przedewszystkiem na urządzenie szkolnych kas oszczędności Francji, gdzie usilną inicjatywę w tym kierunku podjął zasłużony ekonomista narodowy, M. de Malarce i napisał nawet historję tej instytucji (Histoire et manuel de l'institution des caisses d'épargne scolaires avec les reglements et les modèles de comptabilité). Jego też główną zasługą było, że liczba takich kas wzrosła wnet we Francji do 24.000. Między innemi pisze on, że potęga idei wywarła wielki wpływ na ogólne usposobienie, wskutek czego rozpoczęte dzieło wnet było ukończone. Przytacza też wyjątki z innego dziełka, napisanego przez p. Dulac, który mówi:

„Z pomiędzy różnych środków, których używaliśmy, aby doprowadzić uczniów nam powierzonych do celu moralnego wycho-

wania, jest jeden, na który należałoby szczególniejszą uwagę położyć: Składanie małych oszczędności przez naszych wychowanków do kasy oszczędności. Aby wpłaty ułatwić, urządziliśmy w naszej szkole pod nadzorem władz miejskich, prywatną kasę, do której dzieci po centymie składają, aż do wysokości 1 franka urosną i do kasy oszczędności departamentu oddane zostaną". — A dalej: „Skoro uczeń już 1 franka zaoszczędził, to jest taką sumę, która mu już dozwalała na uzyskanie wielkiego zeszytu w kasie oszczędności, wtedy w towarzystwie nauczyciela zdąża on z wkładką do miejskiej kasy oszczędności. Tym sposobem poznaje uczeń drogę do tejże kasy, do której później jako oszczędny robotnik pójdzie; osobiście wchodzi z nią w stosunek i otrzymuje osobiście zeszyt, który dlań jest zaszczytną odznaką jego oszczędności, jakby jego pierwszym obywatelskim dyplomem".

Zaprowadzono tam nawet „Cenzuralne centymy", rozdzielane pomiędzy pilnych uczniów za dobre noty (cenzury) i składane na książeczki kasy oszczędności. Rezultaty tego postępowania z całego roku odczytywano w niedzielę palmową.

Założona przez Dulac'a szkolna kasa oszczędności w Le Mans istnieje dalej.

Rząd francuski w publikacji o szkolnych kasach oszczędności podaje następujące zestawienie:

	r. 1877	1886
Liczba szkolnych kas oszczędności	8.033	23.900
„ książeczek oszczędnościowych	148.372	491.160
„ wkładek	2.964.352	11.931.268

System francuski w urządzeniu szkolnych kas oszczędności znalazł naśladowców w Szwajcarji, Hiszpanji, Grecji, Stanach Zjednoczonych, Brazylji itd. Ta dobra socjalna nowość rozszerzyła się tak szybko, jak rozszerzają się zadziwiające techniczne wynalazki, a rozrost tej instytucji łączył się we Francji z narodowem odrodzeniem.

Przed wojną francusko-niemiecką, w okresie zupełnie spokojnym, zwiększyła się suma majątku we francuskich kasach oszczędności w roku przeciętnie o 26 miljonów franków. Tak naprzykład w r. 1852 wynosiły wkładki 275 miljonów, a dn. 30 czerwca

1870 dosięgły cyfry 720 miljonów. Po wojnie — t. j. w roku 1872 spadły do sumy 515 miljonów, a już w r. 1875 wynosiły 667 milj., zaś w r. 1881 przekroczyły 1 miljard. Jakiż ogromny wzrost! Jakież nadzwyczajne zjawisko — niespotykane w historji żadnego narodu, zasługa wszystkich tych mężów, którzy po wojnie 1871 roku poświęcili się dziełu narodowego odrodzenia i podźwignienia gospodarczego Francji.

Instytucja szkolnych kas oszczędności zaprowadzona w całym kraju, zwłaszcza od r. 1874, zaznaczyła się skutecznie w życiu ekonomicznem Francji. Już w przeciągu trzech lat było tam 4.000 szkolnych kas oszczędności, zorganizowanych z dobrowolnej inicjatywy i przy ogólnem współdziałaniu władz lokalnych i nauczycielstwa. Liczba uczniów, biorących udział w tej ekonomicznej czynności wynosiła ponad 260.000.

Z tej to liczby oszczędzających wyrośli także młodzi pracownicy, którzy wnet zajęli miejsce przy warsztatach pracy — a przyzwyczajeni do oszczędności i odznaczający się wytrwałością i zamiłowaniem porządku, byli w stanie stawić silny opór wszelkim złym pokusom. A wreszcie należy też podnieść i wpływ, jaki te tysiące oszczędzającej młodzieży wywierają na swych rodziców i starsze rodzeństwo, nawet na swych sąsiadów, a to przez książeczki oszczędności, przez powtarzanie tego wszystkiego, co im w szkole o kasach opowiadano. Iluż robotników, którzy przez całe swoje życie książeczki kasy oszczędności nie widzieli, zostało przez swe dzieci do kasy oszczędności zaprowadzonych, inni nauczyli się wglądać w swe ekonomiczne prowadzenie życia i zaczęli regularnie oszczędzać. To wszystko wpłynęło niezmiernie na rozwój kas oszczędności.

Możnaby powiedzieć, że w ten sposób w całym kraju jakby wyprawy krzyżowe zorganizowano, w których dla odrodzenia narodowego tysiące ludowych apostołów po całej Francji, głosiło jakby wojnę przeciw nieładowi, ociężałości i nieobyczajności.

Z nowszych źródeł wiadomo, że we Francji 25% dziatwy szkolnej bierze udział w szkolnych kasach oszczędności i że majątek dzieci szkolnych wynosi wiele miljonów.

Obok właściwych szkolnych kas oszczędności, powstały tam w ostatnich czasach szkolne towarzystwa z kasami, mającemi służyć częścią do ubezpieczenia od chorób, częścią na starość

(Petit-Calves), które rząd sam propaguje, do których wpływają nietylko wkładki dzieci, ale także różne datki, legaty itd.

Celem towarzystw jest:

1. Spieszyć z pomocą rodzicom w razie choroby dziecka,

2. Uzyskać fundusz na korzyść członków już po 15-letniem należeniu,

3. Przyzwyczajać dzieci do oszczędności i wyrabiać u nich świadomość, że pieniądz przynosi dla nich procent, który im w starości będzie pomocą.

4. Stworzyć fundusz przezorności („trésor de l'avenir“), któryby dostarczył środków na wyuczenie się przemysłu i doprowadzenia do samodzielności.

Liczba „Petit-Calves“ wzrasta bardzo we Francji, gdyż rokują one dla robotników wielkie korzyści — a szkoła popiera te kasy ubezpieczeń tylko moralnie.

W Anglji zasłużyło się wielu, wysokie stanowiska zajmujących ludzi około rozszerzania szkolnych kas oszczędności. Arcybiskup Liverpolu, John Ch. Ryle, omawiając i polecając raz szkolne kasy oszczędności, przypomniał trzy sławne zasady John Wesley'a: „Pracować ile można, oszczędzać ile można i dawać ile można“.

W r. 1881 wydało angielskie ministerstwo oświaty polecenie do wszystkich inspektorów szkół krajowych z wezwaniem, by sprawę szkolnych kas oszczędności energicznie popierali.

W r. 1883 postanowiono, że szkoła, która niema urządzeń szkolnych kas oszczędności, nie jest godna najwyższej parlamentarnej subwencji. Po zniesieniu w roku 1891 opłat szkolnych — a zaprowadzeniu nauki bezpłatnej, podniosła się liczba tych instytucyj do 10.000 (r. 1899). W samym Manchester, wielkiem centrum przemysłowem było ich 132, a wkładki wynosiły 339.000.

W Szwajcarji około r. 1850 uznano nagłą potrzebę zaszczepienia w lud cnoty oszczędności — a to ze względu na wzmagającą się rozrzutność i jej złe skutki dla dobrobytu kraju. Twierdzono, że do tego powołana jest szkoła ludowa, która jest zarazem zakładem wychowawczym narodu. Ona najlepiej wychowa młodzież w oszczędności, jeżeli nietylko będzie upominała, ale rzeczywiście oszczędzać im pomoże zapomocą należycie zorganizowanych szkolnych kas oszczędności.

Wnet też było w Szwajcarji około 50 szkolnych kas oszczędn., a na jedno dziecko wypadało 40 — 50 fr. oszczędności rocznie. Najwięcej oszczędzających było dzieci rzemieślników i robotników fabrycznych, około 50 procent, z klasy najemników — 10 proc., a z innych klas społecznych, bez dalszego rozróżnienia około 8 proc.

Myśl wprowadzenia szkolnych kas oszczędności, o czem pisałem w broszurkach: „Szkolne Kasy Oszczędności" i „O wartości szkolnych kas oszczędności", przecież kiełkuje, przebijać się zaczyna i znajduje znakomitych protektorów. Że zawiera ona w sobie wiele wartościowych momentów wychowawczych i ekonomicznych, zbyteczną rzeczą byłoby udowadniać. Stwierdzono to prawie we wszystkich najkulturalniejszych krajach, gdzie najwybitniejsi mężowie i rządy udzielały im opieki i dopomagały do ich powstawania oczywiście przy współudziale nauczycieli i szkoły. U nas, którzy często lubimy bujać myślami za wysoko, wydawały się może te projektowane urządzenia za drobne, jako rozporządzające małemi kapitałami, lecz pamiętać należy, że i morze tylko z kropel powstaje. Młodzież i kasy szkolne oszczędnościowe, można porównać z niezliczonemi cicho szemrzącemi źródłami, które jedynie przez swą ilość względnie łączność, są czemś wielkiem i coś wielkiego zdziałać mogą — płyną one sobie dalej skromnie, przechodzimy koło nich, nie zwracając nawet na nie uwagi — a przecież i w wielkim strumieniu płynie ta sama woda źródeł. Młodzież, która nauczyła się w szkole czegoś i pod względem gospodarczym, w tym wielkim strumieniu życia będzie to umiała przechować i zastosować — a ten strumień życia: zabawy, zatrudnienia — będzie tem czyściejszy, im z czyściejszego popłynie źródła.

Dotychczasowe słowa i same morały, choć najżyczliwsze, nie wiele pomogły. Wszak widzimy na każdym kroku smutny — ba, nawet przerażający objaw, ile to pieniędzy właśnie już przez dzieci i młodzież bywa trwonionych na bezcelowe — a nawet zgubne rzeczy, zamiast ćwiczenia się w oszczędności, która tak będzie potrzebna każdemu wobec dzisiejszych urządzeń socjalno-społecznych, jak ubezpieczenie od wypadków, chorób, na starość itd. Również troska o przyszłość własną i drugich, zrozumienie ogólnego dobra i potrzebnych reform społecznych w państwie, szkole, kościele, gminie i stowarzyszeniach, powinna być już na ławie szkolnej wypielęgnowana.

Dziś w odrodzonej Polsce więcej, niż kiedykolwiek potrzeba ludzi czynu i pracy; może przez oszczędność rozbudzimy inicjatywę czynu i wyszukiwania źródeł dochodu, przez pracę przyzwyczaimy ludność do należytego oceniania grosza, odciągniemy od licznych wad, w które popada bądźto z nieświadomości, bądź z braku znajomości wartości grosza. Dlatego należy urządzać szkolne kasy oszczędności i zapewne nikt nie będzie stawiał przeszkody tej szlachetnej i pożytecznej myśli. Chodzi tylko o sposób jaknajszybszego i najskuteczniejszego wprowadzenia jej w życie.

Bardzo prymitywne sposoby gromadzenia groszowych oszczędności przez młodzież: w skarbonkach, czy też przez kupowanie i nalepianie marek, z których pierwsze trzeba naprzód kupować za znaczną kwotę — a potem niszczyć czy odmykać — drugie również nabywać arkuszami, rozprzedawać przez uczniów bez kontroli, bez zapisków (możliwość zguby, zniszczenia, podrabiania, szacherki itp.), może byłyby lepsze, niż żadne, ale w kraju o bardzo niskiej kulturze — raczej dla analfabetów. Młodzież pojmuje wszystko na serjo, nie lubi półśrodków, namiastek, jej imponuje rzeczywistość, wielkość, nieraz na skrzydłach wyobraźni jeszcze wyżej podniesiona. Zatem najodpowiedniejszym sposobem wprowadzenia instytucji szkolnych kas oszczędności będzie system, przyjęty we wszystkich kasach i bankach: książeczek oszczędności, wraz z potrzebnemi zapiskami, sprowadzonemi do najprostszych form, książeczek, zabezpieczających pewność wkładek (kapitału i odsetek), możliwość obrotu w koniecznych wypadkach, a zatem obudzających zupełne zaufanie i chęć dalszego oszczędzania.

Książeczki oszczędnościowe mają zabezpieczenie państwowe, żaden grosz kapitału, ani procentu nie przepada, widzi to i rozumie młodzież, widzą rodzice. Cnota oszczędzania wyrabia zamiłowanie do gromadzenia grosza, rośnie i udziela się otoczeniu i społeczeństwu; szkolna kasa oszczędności wydeptuje ścieżki do Pocztowej Kasy Oszczędności, gminnych, banków itd. Że z tych drobnych oszczędności, składanych przez miljony młodzieży, powstaną miljonowe kapitały, tak potrzebne do obrotu w gospodarstwie krajowem, nie ulega żadnej wątpliwości.

Nauczycielstwo nasze, tak chętne do pracy społecznej, z pewnością i tu z ochotą i zapałem weźmie się do dzieła. Musi jednak być należycie poinformowane o sposobie postępowania, musi otrzy-

mać gotowy materjał w najdrobniejszych szczegółach do zaprowadzenia instytucji szkolnych kas oszczędności w szkołach, gdyż ono nie ma czasu ani środków na badanie tej nowości. Projekt, jaki został przedłożony władzom szkolnym w tej sprawie, jeżeli zostanie przyjęty, statuty zatwierdzone i instrukcje przygotowane, może być w krótkim czasie w całem państwie w życie wprowadzony.

System ten, prócz głównego celu, będzie miał i uboczne, nader ważne w zaczynającem się u nas rozwijać życiu spółdzielczem wyrabianiu solidarności, wzajemnego zaufania, przezorności i troski o przyszłość, wreszcie praktycznego zastosowania nauk teoretycznych w szkole — słowem będzie rzuceniem pomostu między życiem a szkołą. Bardzo ważną rzeczą jest też nasuwanie młodzieży coraz więcej sposobności do pisania, korespondowania, czytania poza szkołą i po jej ukończeniu, by uniknąć wreszcie tej hańby powrotnego analfabetyzmu, który, niestety, wyraża się u nas w znacznym bardzo procencie. Bo i jakąż dziecko wiejskie — a nawet młodzieniec, ma sposobność do pisania, liczenia, korespondencji itp. System szkolnych kas oszczędności natomiast zmusi go i zainteresuje, by częściej pisał we własnej sprawie, przeczytał gazetkę ze sprawozdaniami i radami w tej i innej materji gospodarstwa krajowego.

Jako nauczyciel, czyniący próby prowadzenia szkolnej kasy oszczędności w swej klasie od szeregu lat, mogę stwierdzić, że nie zdarzyło mi się, by który uczeń, właściciel książeczki szkolnej kasy oszczędności, kiedy ją zniszczył — przeciwnie, przechowuje ją starannie, nawet nigdy nie splami, ani nie pomnie, zawsze prawie ma ją przy sobie w którejś książce szkolnej — wprost — kocha ją i dlatego szanuje nawet przez lata całe.

Ten objaw, jak i wiele innych, o których wspominają też nauczyciele wielu innych krajów, gdzie szkolne kasy oszczędności już od dawna istnieją, przemawia za naszym projektem.

I tak zauważono, że dzieci, które przynoszą swe oszczędności, mają zupełne zrozumienie celu, uczą się z reguły pilniej, utrzymują porządek, nie trwonią pieniędzy na łakocie, wyrabiają w sobie poważne zapatrywanie na pieniądz i ustalają swój charakter.

Ze sprawozdań szwajcarskich widać, że najwięcej oszczędzających jest w klasie średniej, bo około 50% z pomiędzy rzemieślni-

ków i robotników fabrycznych — najemników około 10%, innych 8%, a z klasy bogatych zaledwie około 1%.

Bardzo gorliwie zajął się rozszerzaniem szkolnych kas oszczędności rząd włoski i tamtejsi ministrowie skarbu. Ustawa we Włoszech jeszcze z d. 27 maja 1875 r. postanawia: „Nauczyciele mogą zebrane przez uczniów oszczędności umieścić w zakładach pocztowych. Te dostarczają książeczek, w których kwota za każdym razem zanotowana i pokwitowana być powinna, a nauczyciele notują w księdze oszczędności pojedyńczych uczniów złożone przez nich wkładki. Druków dostarczy państwo bezpłatnie. Z dochodów mogą być nauczycielom udzielane wynagrodzenia z uwagi na zbawienny wpływ szkolnych kas oszczędności na wychowanie". Oto widać po części wzór do naśladowania, pominąwszy inne kraje, o czem szczupłość artykułu nie pozwala się rozpisywać.

Niektórzy radzą nawet traktować oszczędzanie w szkole, jak każdy inny przedmiot naukowy.

Zatem skoro jesteśmy przy tym temacie, skoro udowodniliśmy pożytek i potrzebę wprowadzenia u nas instytucji szkolnych kas oszczędności, zaszczepmy cnotę oszczędności na nowem podłożu — wśród najmłodszego pokolenia, (z czego i starsze może jeszcze nieco skorzystać) — ale zróbmy krok stanowczy, poważny, jak to uczyniliśmy, wydając ustawę sejmową o obowiązkowem urządzaniu „Święta sadzenia drzewek owocowych".

By zaś rzecz tę dostosować do wyobraźni i polotu myśli naszej młodzieży, dodajmy do niej dla ozdoby i utrwalenia uczucie patrjotyczne: Niech ta pierwsza książeczka oszczędności będzie też pamiątką — może na całe życie — Odrodzenia Ojczyzny — Pomnikiem Wolności politycznej, jak kapitał posiadany jest oznaką wolności ekonomicznej.

Projekt tej akcji został, jak już wspomniano, wniesiony, oby tylko głos ten i wiele innych, pojawiających się obecnie w tej sprawie, przyspieszył poparcie i uderzenie w czynów stal.

Szkolne kasy oszczędności — a obrót markami oszczędności.

II.

Przy zaprowadzeniu instytucji szkolnych kas oszczędnościowych w szkole wśród innych pytań wysuwa się i to, czy możnaby gdzieniegdzie wprowadzić obrót markami oszczędnościowemi i czy może on zastąpić właściwy zarząd kasowy? Niektórzy

bowiem skłaniają się ku tej formie ze względu na bardzo łatwą manipulację, nawet jak słychać, już ją tu i ówdzie wprowadzano na próbę. Niezawodnie, że ten rodzaj oszczędzania jest czemś lepszym, niż żaden, lecz dotychczasowe doświadczenia wykazały, że ta forma oszczędzania w szkole jest bezwarunkowo niekorzystna. Umysły bowiem dobrze rozwinięte nie mogą się nagiąć do tego sposobu oszczędzania, jako niedoskonałego. To też prawie wszędzie po większych miastach zagranicą, gdzie sposób oszczędzania zapomocą marek zaprowadzono, przekonano się, że tenże po krótkiem powodzeniu słabnie lub zupełnie ustaje i musi być usunięty; z trudnością utrzymuje się tylko tam, gdzie niema innych sposobów oszczędzania.

Głównym powodem, dla którego marki oszczędnościowe powinny być usunięte ze szkolnych kas oszczędności jest to, że ten sposób nie odpowiada potrzebie obrotu pieniężnego, a marka oszczędnościowa przedstawia za małą wartość. Przedstawia ona zazwyczaj wartość 10 groszy. Do kasy szkolnej oszczędności wpływają zaś, zwłaszcza w czasie większych robót i zarobkowości nieraz znaczne kwoty np. po 1 zł i 2 zł a może i więcej naraz. Trzebaby aż 10, 20 i więcej marek nalepić na arkusze oszczędności, które przecież kosztują, a więc powodują nieproporcjonalne koszta. Od ulepszonego zaś sposobu oszczędzania wymagamy przedewszystkiem, aby on nie był za kosztowny, gdyż w przeciwnym razie mija się z celem.

Gdy na przykład 100 zł lub 200 da się łatwo pokwitować w książeczce oszczędności, to przeciwnie na pokwitowanie tych sum potrzebaby 20 - 40 kart oszczędności i to podwójnych, przez co koszta na obrót markami zwiększają się, bo także i książeczka oszczędności prócz kart być musi. I po cóż to wszystko? Czyż nie lepiej wydatki na obrót markowy zużyć inaczej, korzystniej dla samej instytucji i jej członków?

Zachodzi również obawa naśladowania marek, coś w rodzaju fałszowania pieniędzy. I tak w rzeczy samej działo się nawet w Niemczech, wobec czego musiano wypuszczać w obieg nowe marki, bo stare były za często podrabiane. To niebezpieczeństwo fałszowania marek pocztowych i oszczędnościowych zachodzi zwłaszcza po miastach. Oszczędzających nie można kontrolować przy nalepianiu marek, a kasa oszczędności lub inna, gdzie są lokowane, musi wypełnione markami karty wypłacić i nie może

wdawać się w badanie marek. Na wsi zaś szkoła mogłaby się stać przez prowadzenie szkolnej kasy oszczędności zapomocą pieniędzy socjalno-ekonomicznym czynnikiem, gdyż rodzice mogą dzieciom swym dopomagać drobnemi kwotami do oszczędzania, a nawet w okolicach odległych od miast nieraz o kilka kilometrów już dla samego braku czasu odbycia drogi do kasy, szkolna kasa oszczędności mogłaby zastąpić to ćwiczenie się w cnocie oszczędności nawet starszych przez dzieci i gromadzić kapitały drobne, a tak do obrotu potrzebne, do dziś nierzadko bezużytecznie po wsiach leżące. Marki z arkusza da się też bardzo łatwo odlepiać i tu znów sposobność do kradzieży, a brak kontroli, czy za każdą markę została złożona odpowiednia wartość pieniężna. Jest jeszcze i dalsze niebezpieczeństwo: Kartę z markami można bowiem łatwo zniszczyć, poplamić, rozerwać, nawet myszy i ogień zagrażają jej. Odpadają natomiast te wszystkie obawy, gdy dziecko (młodzież) ma książeczkę kasy oszczędności, gdyż kwota książeczki jest i gdzieindziej wpisana i zawsze musi być w zupełności uiszczona. Lud wiejski wogóle niechętnie widzi papierowe pieniądze, kupony czy obligacje z powodu niedogodności w obchodzeniu się z niemi. Nalepianie marek i arkusze, wypełnione markami, nigdy nie będa dla niego ponętne, a zatem nie potrafią podtrzymać chęć oszczędzania ani wyrobić cnoty oszczędności.

Nauczycielowi w szkole, zwłaszcza odległej od miasta, może zabraknąć marek, jak to nierzadko dzieje się nawet na pocztach i w sklepach, a wtedy całe dzieło oszczędzania ustaje na pewien czas — może nawet dłuższy, nim przeprowadzi korespondencję i otrzyma nową przesyłkę. Wreszcie ze względów pedagogicznych jest bardziej pożądaną rzeczą, by przegląd sprawy oszczędzania u dzieci był jasny i porządny, co może mieć miejsce tylko przy książkowaniu wkładek podług numerów i nazwisk, a taki sposób prowadzenia jest już rodzajem kasy rzeczywistej, która też więcej odpowiada godności nauczyciela, niż owo pośredniczenie w nalepianiu marek. Dlatego, jeżeli gdzie u nas zaczęto oszczędzać w szkole przy pomocy marek oszczędnościowych lub bloczków, albo innych sposobów różnych od książkowości kasowej, to sposoby te należy uważać za stopień przygotowawczy do szkolnych kas oszczędności, dopóki te jako najlepsze i pewnie do celu prowadzące nie zostaną wszędzie zaprowadzone.

Celem szybszego rozpowszechnienia i popierania szkolnych kas oszczędności należałoby wyrazić niektóre szczególniejsze życzenia i wnioski.

I. Oświadczając się za tem, by szkolne kasy oszczędności swobodnie się rozwijały, nie można jednak przez to rozumieć nieograniczonej wolności. Dlatego przedewszystkiem wysuwa się życzenie, by sprawa ta była pod kierownictwem władz szkolnych i przez nie wyraźnie była polecaną, które to władze powinny nad nią roztoczyć swą opiekę i nadzór, iżby tem pewniej prowadziła do celu i przyniosła zbawienne owoce.

II. Wszelkie przesyłki i korespondencja w sprawie i w zakresie szkolnych kas oszczędności winny być wolne od opłaty, by tym sposobem uzyskać regularne wpłacanie wkładek oszczędnościowych ze szkół wiejskich w kasach państwowych np. P. K. O. znajdujących się po większych miastach, i nie szukać przygodnych, często niepewnych posłańców, co wpływa też na podrożenie kosztów obrotu.

III. Za czynności przy prowadzeniu szkolnej kasy oszczędności powinno przypaść odnośnym nauczycielom choćby skromne wynagrodzenie, co będzie nietylko sprawiedliwą nagrodą za trudy, ale i bodźcem do jaknajwiększego rozwoju i udoskonalenia tej pożytecznej instytucji.

Przy dobrych chęciach te postulaty mogą być spełnione, skoro tylko ta pożyteczna i tyle nadziei rokująca nowość przyjmie się i rozrośnie na gruncie szkolnym w naszem państwie, wtedy i o owoc troski wielkiej nie będzie, sam po dojrzeniu spadnie z drzewa, dobrze i troskliwie pielęgnowanego.

Kraków. Stanisław Syc.

Ubóstwo jest zaprzeczeniem bóstwa w człowieku; nikt nie może całkowicie rozwinąć swych sił, wydobyć najlepszych swych pierwiastków, dopóki ubóstwo ciąży mu ołowiem u nóg, dopóki jest ograniczony, zdany na łaskę warunków przygnębiających.

Marden.

KOOPERATYWA W SZKOLE, JEJ ZNACZENIE WYCHOWAWCZE I POTRZEBA ORGANIZACJI.

Stale aktualnem dla nauczycielstwa jest t. zw. realizowanie nowych programów. I jeżeli są jedni „za“, a drudzy „przeciw“, — to tylko na tej podstawie, że wprowadzając polecony materjał, mogą praktycznie stwierdzić „co można, a czego nie można“ realizować.

Jednym z postulatów postawionych w programach, to prowadzenie kooperatyw szkolnych. I w tym wypadku należałoby przeprowadzić próbę (choćby kilkuletnią), lecz we wszystkich szkołach, a na jej podstawie orzec o celowości lub zbyteczności tych instytucyj w murach szkoły.

I.

Ministerjalny program nauki w szkołach powszechnych (Rachunki, str. 63) poleca prowadzenie w szkole instytucji o charakterze handlowo-kredytowym, równocześnie podkreśla podwójne ich znaczenie, mianowicie:

1. w zakresie nauczania przez czerpanie konkretnego materjału z ksiąg sklepu do zadań, oraz
2. zaprawianie do życia obywatelskiego.

Wszystko co tylko przeprowadza się w murach szkoły, dla dobra jej czasowych mieszkańców, służy tylko celom wychowawczym, jakkolwiek forma niektórych przedsięwzięć niezawsze da się podciągnąć pod takie formy, jakieby ogół chciał widzieć w nauczaniu. Dla niektórych rodziców niezrozumiałą jest np. rzeczą nauka rysunków, śpiewu, gimnastyki, niemówiąc o robotach, gdyż uważają, że po to posyłają dzieci do szkoły, aby nauczyły się „czytać, pisać i rachować“. Szkoła jako taka ma już ustalone pojęcie co do konieczności prowadzenia nauki tych przedmiotów.

Nie bez znaczenia jest prowadzenie sklepów szkolnych, które mogą stać się przy odpowiedniej organizacji wybitnym środkiem wychowawczym.

Jedyną może przeszkodą w tworzeniu wielkiej jednolitej organizacji jest brak pod tym względem doświadczenia — wyszkolenia u prowadzących.

W prowadzeniu wymienionych przez program kooperatyw tkwi idea; właśnie idea ta pozwalą na wprowadzenie tych insty-

tucyj do szkoły jako środka odpowiadającego w zupełności założeniom wychowawczym.

Idea — jaka?

Kooperacja — spółdzielczość!

Tu, powiedzieć można, tkwi tajemnica, dla której istnieć powinien sklep czy kasa oszczędności w szkole.

Jeżeli dążymy do uspołecznienia dziatwy, jeżeli chcemy w niej widzieć dobrych obywateli, to musimy jej stworzyć minjaturę urządzeń społecznych, w których ona jeśli nie prowadzić, to w każdym razie wedle swych sił i zdolności współpracować powinna.

Jeżeli w nauczaniu wogóle mamy dążyć od rzeczy konkretnych do abstrakcyj, to i w wychowaniu, zdążając do urobienia dobrych obywateli, kierujących się szlachetnemi ideami, musi się dać jakieś „realne“, zrozumiałe oparcie dla naprowadzenia młodocianych umysłów do zrozumienia „społeczności.“ — A pewnem takiem oparciem jest kooperatywa; tu konkretne przykłady z najbliższego otoczenia udowodnią konieczność istnienia współpracy dla dobra bliźnich!

Społem! We wspólnej pracy budować gmach dobra!

Tak okazuje się, że istnienie kooperatywy szkolnej w jakiejkolwiek formie (sklep, kasa) jest jednym z praktycznych środków zmierzających do uspołecznienia wychowanków.

Nawet tacy mali obywatele odczuwają dobrze, co to znaczy, sklep jest „nasz“, że powstał dzięki ich skromnym wkładom, że trzeba dalej dla wspólnego dobra razem pracować.

Jeszcze, gdy okaże się, że wskutek wzrostu instytucji da się uskutecznić jakie dobroczynne dzieło (ubrać biedne dziecko lub co innego) — dzieci nie posiadają się z radości, że to stało się za ich sprawą. I równocześnie niema żadnych „przechwałek“. Wykazują ci mali, że dobrze rozumieją swój czyn i zachowują się tak, jak „przystało na szlachetnych obywateli.“

Czuć ducha współdziałania!

Uważam, że cel osiągnięty. I chyba nikt w to nie wątpi!

Jest rzeczą pewną, że zapał do takiej atrakcji nie stygnie, stale znajduje się chętnych do pracy, a tem samem następuje ciągły postęp życia społecznego.

Drugą sprawą korzystną, lecz, że tak nazwę „realną“, to wprowadzenie w rzeczywisty „świat kooperatywy“, przez porucze-

nie prowadzenia tych instytucyj samej młodzieży. Ze względu na to, że „księgowość“ nie jest trudna, pod okiem nauczyciela dość szybko nauczy się uczeń prowadzić rachunki. A jakie zadowolenie! Wszak „my sami prowadzimy“, my sami — mali.

W związku z tą pracą budzi się w dzieciach poczucie odpowiedzialności. Nowy cel osiągnięty!

„Handlowe“ znaczenie instytucji jest jednak zawsze drugorzędne; nie strona zarobkowa, ale sama organizacja ma wycisnąć piętno i wywołać powinna zainteresowanie, które spożytkować trzeba dla celów wychowawczych.

W ten sposób omawione instytucje zaprawiają do życia obywatelskiego, stają się ośrodkiem wielce pożądanym w samem nauczaniu, a to, że:

1. dzieci, prowadzące „księgi“, uczą się praktycznych rachunków,
2. nauczyciel używa tych „ksiąg“ do układania zadań.

II.

Czy zachodzi potrzeba ogólniejszej organizacji kooperatyw?

Chodzi mianowicie o to, czy każda szkoła ma stwarzać kooperatywy wedle własnych zapatrywań, czy upodobań, czy ma oprzeć się na ogólnym zarysie, wydanym dla wszystkich?

Sądziłbym, że powinien istnieć ogólny zarys, z prawem jednakowoż dostosowywania go do potrzeb poszczególnych zakładów.

Dlaczego?

Z tej prostej przyczyny, że młodzież musi być jednakowo prowadzona i jeżeli dla osiągnięcia tych celów istnieje oficjalny program nauki, to powinien istnieć również oficjalny program (zarys) organizacji kooperatyw, należących do zakresu nauki.

I jeżeli program nauki nie jest „szablonem“, lecz drogowskazem, to i wspomniany zarys organizacji spółdzielni podobne zadanie ma spełnić.

Jest jeszcze inne pytanie:

Czy na czasie jest projektowanie takiego zarysu „zgóry“, czy nie potrzeba najpierw nabrać doświadczenia?

Programy nauki nie są ostatecznie zredagowane, lecz są „próbne“, a przecież obowiązujące. Praktyczne stosowanie programów wykazuje błędy, konferencje nauczycielskie służą do dys-

put, a przypuszczalnie materjały zebrane z doświadczenia, posłużą do ostatecznego opracowania dziś istniejących i obowiązujących programów. Zupełnie analogicznie ma się rzecz z wprowadzeniem w życie kooperatyw szkolnych.

Gdy zgóry damy ogólne wskazówki (coś w rodzaju regulaminu) to na ich podstawie organizować się będzie kooperatywy, a materjał zdobyty w praktyce posłuży do redakcji ogólnego lecz stałego zarysu. Będzie można wtedy powiedzieć wszystkie „ale“ co do kooperatyw.

Wskazówki takie są, zdaję się, nie tylko pożądane, ale konieczne, — gdyż „dobre chęci“ nie wystarczą — trzeba korzystać z pewnych zasad. Równocześnie jest konieczna pewna łączność w pracy.

Jakkolwiek „cena“ gra rolę drugorzędną — nie powinno się dopuszczać do tego, by w jednym okręgu istniały organizacje spółdzielcze młodzieży, mające różne „ceny“, spowodować to może ukrytą zawsze u dziatwy, a w tym wypadku niepożądaną krytykę, w której okaże się, że nie wszystkie szkoły jednakowo (w odniesieniu do omawianych instytucyj) traktują swych wychowanków. Czem innem jest konkurencja zawodowa. Jeżeli więc pod egidą szkoły stoi kooperatywa, to w jednej miejscowości musi się oprzeć na jednakowych „operacjach“ (handlowych).

Wyrazem istnienia kooperatywy jest: „przedsiębiorstwo“ (sklep, kasa, czytelnia). I ta strona prowadzenia spółdzielni nie może wyjść z pod opieki wychowawców.

Nauczycielstwo nie jest w stanie stale zajmować się „stroną kupiecką“: szukaniem zródeł zakupu, ustalaniem cen itd. Jednolita praca osób prowadzących te instytucje pozwoli na zaoszczędzenie sobie czasu i trudu.

Powracając do „jednolitości cen“, podkreślić sobie pozwolę, że powinna ona być jednakowa, a stać się to musi, tak z względów wychowawczych, o czem przedtem była mowa, jak i koniecznem jest to z punktu widzenia „handlowego“. Dziecko kupuje chętnie w kramie, lecz chce mieć towar tani; jeżeli tylko zauważy, że w sklepie prywatnym (w mieście) jest coś tańszego — przychodzi z wyrzutami, dlaczego „u nas“ jest drożej lub staje w cichej opozycji, albo nazwijmy to inaczej bojkotuje kram — kupując przybory w mieście. Towar „szkolny“ nie znajduje odbiorców, leży tak, że można śmiało powiedzieć „poco nam tego całego kramu“.

A jak to miło słyszeć rozmowę dzieci: „W szkole X jest także kram, a w nim są ceny takie same jak u nas“. Dziecko czuje równość. Chętnie pracuje (choćby przez kupno) dla swej spółdzielni.

Przy tem wszystkiem nie myślę o jakiemś przedsiębiorstwie obliczonem na zysk, stale posługującem się kalkulacją.

Chodzi o stworzenie odpowiedniej formy dla przedsięwzięć szkolnych, opartych na „względnie materjalnych“ podstawach.

Da się to osiągnąć w sposób prosty:

1. Wskazanem byłoby, aby wszyscy interesujący się tą sprawą porozumieli się.
2. Należałoby ustalić najogólniejszy zakres działania (sposób realizacji i stałego postępowania — instrukcje).

Wszystko powyższe da się streścić w sposób następujący:

Wprowadzenie spółdzielni w szkole, jako środka wychowawczego jest wskazane. W dążeniu ku temu powinna nastąpić konsolidacja w pracy, by na podstawie otrzymanych wyników można było z czasem definitywnie powiedzieć o dodatnich i ujemnych stronach kooperatyw szkolnych.

U samego początku zorganizowania tego działu pożądanem byłoby stworzenie wytycznych, przez wydanie ogólnych wskazówek co do sposobu założenia i „próbnego“ prowadzenia. Instrukcja taka polecałaby robienie spostrzeżeń co do:

a) znaczenie wychowawczego,

b) sposobu prowadzenia,

nadto nakazywałaby dostarczania dat statystycznych.

Lwów. Sedlaczek.

Nam cichej pracy potrzeba, nie sejmowego gwaru, nie tych nawoływań na wiatr, po których jutro leżymy martwi, w starym barłogu nieprawości.

Umiemy wszystko, oprócz wytrwałej pracy; zdobędziemy się na szyderstwo dowcipne, na teorję w togę przyodzianą, na zapały i uniesienia, na ten chleb powszedni; tylko, że nazajutrz szukaj słowa z wiatrem w polu, do roboty niema nikogo.

Spytacie do jakiej?

Zacznijcie od spełnienia najmniejszych obowiązków, bądźcie na swojem miejscu w zakresie swego stanu i powołania ludźmi sumiennymi, poważnymi, uczciwymi. *J. I. Kraszewski.*

O SZKOLNYCH KASACH OSZCZĘDNOŚCI *)

Powojenne zmiany ekonomiczne, które tak gwałtownie wstrząsnęły życiem społecznem państw, a zaznaczyły się nieznaną dotąd chwiejnością walut, wyryły niezatarte piętno na życiu poszczególnych obywateli. Wyraża się to przedewszystkiem zmianą osobistych przekonań ekonomicznych pojedyńczych jeduostek na krańcowo przeciwne. Ten, który dawniej ciułał grosze, stał się teraz bezprzykładnem rozrzutnikiem, przewidujący - krótkowidzem. Zapanowała i dotąd może panuje dezorjentacja, wśród której trudno jest prawdziwe wartości odnaleźć i ocenić. Stało się to za sprawą nieprzewidzianych, nagłych i wielkich wahań pieniądza a z nim i cen wszystkich produktów. Tą drogą poszło i zaniechanie oszczędności, a rozrzutność stała się dewizą życia, a dodać trzeba, że często była jedynym ratunkiem. Urzędnik więc, odebrawszy pensję, czemprędzej starał się kupić coś, kupić jak najwięcej rzeczy, choćby chwilowo niepotrzebnych, gdyż za dwa tygodnie połowy by już za to nie dostał.

Oduczyło się społeczeństwo oszczędności i teraz, gdy stosunki ekonomiczne zaczynają się ustalać, trudno jest do niej nawrócić, choć wiedzą wszyscy, że jest ona środkiem naprawy i warunkiem nawet uzyskania równowagi ekonomicznej. Chcąc wprowadzić społeczeństwo na tę zbawienną drogę, zaczęto od podstaw przyuczać do oszczędności tak, by weszła ona w krew obywateli przyszłości, by stała się zwykłym nałogiem. Szkolne kasy oszczędności mają więc być tem ziarnem, które wyplonuje w przyzwyczajenie do oszędności całego społeczeństwa.

Przed założeniem kasy w swojej szkole omówiłem ze starszemi dziećmi konieczność oszczędności. Na przykładach z życia, podawanych przeze mnie i przez nie same, przekonały się o potrzebie oszczędzania, o dobrych skutkach zapobiegania niewiadomej przyszłości. Rozróżniły dwa rodzaje oszczędności: pierwszy to podany wyżej rodzaj zapobiegania, jeżeli ktoś ze ściśle określonych zgóry funduszów odkłada pewne sumy, by tą drogą osiągnąć zabezpieczenie utrzymania w chwilach ciężkich i drugi w tym wypadku, gdy ktoś odkłada nie stale, a sporadycznie pewne drobne, narazie nic nieznaczące kwoty nie ze stałego funduszu dochodowego, ale z sum, któremi jakieś dorywcze pokrywa wydatki: nie odkłada więc w oznaczonym zgóry terminie oznaczonej kwoty, lecz każdorazowo, gdy jakaś reszta otrzymana w sklepie, jakieś chwilowo niepotrzebne grosze znajdą się w kieszeni. Oszczędności pierwszego rodzaju lokuje się zazwyczaj w różnych bankach, kasach, czy w P. K. O., wymienione zaś w drugim wypadku ciuła się najczęściej w przyjętej zwyczajem skarbonce, a wybiera się, jeśli kto cierpliwy, aż po całkowitem jej wypełnieniu.

Rozumie się samo przez się, że wśród dzieci, które nie posiadają stałych określonych dochodów, nie może być mowy o systematycznem i zgóry przewidzianem oszczędzaniu, niemniej jednak oszczędności dorywcze, skarbonkowe, mają doniosłe znaczenie wychowawcze i przerodzą się w późniejszym wieku w planowe oszczędzanie dorosłych. Oduczają one od marnotrawstwa i rozrzutności, przyuczają cenić każdy grosz, bo z groszy tych złote uskładać można. Dziecko, posiadające skarbonkę, nie będzie grać w grosze o mur na równi z guzikami, nie będzie

*) Referat odczytany na konferencji rejonowej w Ciemniewku, pow. ciechanowskiego.

rozrzucać pieniędzmi, nie będzie ich kłaść do dziurawej kieszeni lub trwonić na głupstwa. Pierwszy sposób oszczędzania nazwę stałym i planowym, drugi dorywczym. Dzieci więc oszczędzać będą tylko dorywczo. Ponieważ jednak skarbonka, której zawartości nie można w każdej chwili skontrolować i porównać nie jest jeszcze jedynym sposobem przyuczania do oszczędności, należy więc uzupełnić ją manipulacją zapożyczoną od pierwszego rodzaju, gdzie kwoty uciułane notuje się szczegółowo i gdzie one procentują. Uskuteczniłem to w ten sposób.

Prowadzi się książkę kasową, w której każdy ma swoje konto. Każdorazowo wpłacana suma jest w niej zanotowana wraz z datą i każdy może się zawsze przekonać, ile już dotąd uciułał. Przyjmuje się wkładki od grosza począwszy, trudniejsza jest tylko sprawa z wycofaniem oszczędności. Kwestję tę omawia dokładnie statut. Żeby dać możność uciułania większej sumy i nie pozwolić znów na niepotrzebne wydawanie długo zbieranych oszczędności ograniczono, że wycofać można tylko czwartą część sumy, wpłaconej poprzedniego miesiąca. Tylko w wyjątkowych wypadkach zwraca się całość, o czem decyduje zarząd. Całkowite oszczędności otrzymuje każdy z chwilą opuszczania szkoły, przyczem dolicza mu się przypadający procent. Całą kasą kieruje wybrany z pośród uczniów zarząd, składający się z prezesa, skarbnika, sekretarza i dwu członków.

Żeby jednak fundusz kasowy nie leżał bezczynnie, ale procentował i był w obrocie, założyłem sklepik uczniowski. Jest to kooperatywa, której udziałowcami są uczniowie. Udział wynosi 1 złoty i udziały te stanowią fundusz zakładowy. Kapitał zaś kasy oszczędności wypożycza jakgdyby sklepik i za łączną tę sumę sprowadza się materjały piśmienne, na których przy sprzedaży zyskuje się pewien procent. Gdy zaś kiedyś zajdzie potrzeba zwinięcia kooperatywy, zyski podzieli się zarówno stosunkowo między członków kasy, jak i udziałowców sklepiku. A i podczas swej egzystencji jest stale zysk pod postacią taniej, niż gdzieindziej nabywanyh materjałów.

Nadmienię wkońcu, że zarówno starsza kasa, jak niedawno założona kooperatywa prosperuje doskonale. Szczególnie ta pierwsza, odrazu przychylnie przyjęta i zrozumiana cieszy się stale wzrastającem powodzeniem. W klasie, liczącej 43 uczniów, ma ona już przeszło trzydziestu zwolenników, którzy uciułali około czterdziestu złotych, przyczem obok trzydziestogroszowych figurują nawet trzyzłotowe przeszło oszczędności. Średnio przeszło jeden złoty — to wynik, jak na trzymiesięczną egzystencję wcale pokaźny i przemawiający za tem, by każda klasa zorganizowała u siebie tę na małą skalę instytucję społeczną, by każde z koleżeństwa gorliwie zajęło się tą sprawą.

Słyszałem, że Ministerstwo ma zamiar zorganizować Centralę Szkolnych Kas Oszczędności, czy też podporządkować je Pocztowej Kasie Oszczędności, przyczem wprowadzonaby już była jednolita w nich manipulacji. Tymczasem jednak, zakładając takowe, uciekać się trzeba do własnych pomysłów, co większe nawet sprawia zadowolenie, a gdy dostaniemy zczasem odpowiednie zarządzenia, łatwo będzie podporządkować się całości.

Gołymin J. Gołaszewski.

SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Myśl założenia w każdej instytucji naukowej szkolnej kasy oszczędności nie jest nową. Dużo już o tem mówiono i pisano przed wojną, i jakkolwiek w Polsce zmysł oszczędności nigdy nie był dość rozwinięty, dużo nawet u nas w tym kierunku zrobiono — wojna na naszym terenie jednak spowodowała, że działalność tych kas oszczędności sparaliżowaną została, sprawa usnęła; dziś rząd przystępując do ugruntowania podstaw gospodarczych Państwa wzywa całe społeczeństwo do współpracy a mówiąc o podstawach ma się na myśli także i nauczyciela, szkołę i dzieci, bo „jaki nauczyciel — taka szkoła, jaka szkoła — takie dzieci, a jakie dzieci — takie społeczeństwo" — dziś budzimy *pro bono publico* te kasy oszczędności do nowego życia.

Zmysł oszczędzania w obecnym okresie powojennym w zupełności się zmienił — spowodowała to wojna światowa, a następnie niepamiętna w dziejach świata inflacja papierowa tak u nas jak i u naszych sąsiadów (w państwach ościennych). Inflacja bardzo dużo ludzi w zupełności zniszczyła i zrozumiałem jest, że trudno dziś tych namawiać do składania nowych oszczędności do banków i do kas. Nieufnych i opornych znajdujemy jednak tylko u generacji starszej — obecnie musimy pukać do uczuć dzieci, do tych przyszłych obywateli i tych przedewszystkiem objąć należy propagandą oszczędności, a przez nich — da się może pozyskać i zaufanie starszych.

Propaganda oszczędności u nas w okresie przedwojennym była pod każdym zaborem inaczej prowadzona. W b. zaborze pruskim akcja była prowadzona w duchu zachodnim i dlatego ta bardzo dodatnie wydała rezultaty; bardzo słabe, nikłe wydała rezultaty akcja pod b. zaborem rosyjskim, dostateczne w Małopolsce (b. zabór austrjacki). Tu zajęły się sprawą szkolnych kas oszczędności Towarzystwo kredytowe nauczycieli szkół wyższych i b. (c. k.) Rada szkolna krajowa — wydano w celu prowadzenia takich kas potrzebne druki, instrukcje i wyjaśnienia, a magistratura szkolna specjalnym okólnikiem zachęcała nauczycielstwo do pracy tej i wydała nawet projekt organizacyjny. Kasy te oprócz zwykłego swego zadania ekonomicznego, zaprawianie młodzieży do oszczędzania, miały także wielkie znaczenie jako środek pedagogiczny, jak kształcenie uczuć altruistycznych, ponadto przez wprzągnięcie młodzieży do wspólnej pracy miała w niej wyrobić zrozumienie potrzeby systematyczności i poszanowania pracy i porządku, a przedewszystkiem wyrobić w niej poczucie samodzielności i odpowiedzialności.

Doniosłego znaczenia wychowawczego mają tego rodzaju szkolne kasy oszczędności. Zrozumiały kulturalne społeczeństwa krajów zachodnich, że zmysł oszczędnościowy, to kwestja wychowania i dlatego od najwczesnej młodości już w przedszkolu i szkole ludowej wszczepiają ten zmysł oszczędnościowy, poszanowanie i posługiwanie się pieniądzem.

W numerze 12 „Przyjaciela Szkoły" (z dn. 20 czerwca 1925) H. Ryszkowska w artykule swym „Co szkoła powinna propagować", sprawę kas oszczędności bardzo zdrowo ujmuje i bardzo piękną rzuca myśl, by władze szkolne i nauczycielstwo zagadnienie to na konferencjach omawiali i by propagandę wśród młodzieży już rozpocząć słowem i czynem — i rzeczywiście szkoła może i powinna tu dużo zdziałać,

Warszawa. G. Hecht.

KILKA UWAG O SZKOLNYCH KASACH OSZCZĘDNOŚCI.

H. Ryszkowska w „P. S.“ z dn. 20. 6. 1925 skreśliła słów kilka o szkolnych kasach oszczędności w celu pobudzenia nauczycielstwa do propagowania tej idei — idei uszczęśliwienia tych, którzą są w posiadaniu pieniędzy: składania zarobionej pracą pozaszkolną gotówki. Przeto pozwoli mi autorka zawołać: Andiatur et altera pars! („Należy wysłuchać i drugiej strony“.)

Szkolne kasy oszczędności, które z Belgji przeszły przez Francję, Anglję, Amerykę, Danję, Szwecję, Niemcy i do nas, mają pewne wartości pedagogiczne i nie należy je lekceważyć w szeregu urządzeń szkolnych. Bo przecież pielęgnowanie zmysłu oszczędnościowego w ramach praktycznych (zakupienie biletu kolejowego, sprawienie książek, ubrania), wykazanie zdrowego obejścia z pieniądzem, naprowadzenia do pilności, umiarkowania, opanowania siebie samego, do dobrych obyczajów, ba nawet miłosierdzia nie są fraszką. Jednakże dzieci nie są do zarobkowania, i wyzyskiwanie tej okoliczności w celach oszczędnościowych chluby nam nie przyniesie. Dorosłym praca zarobkowa, dzieciom praca wychowawcza, która ich odprowadza od próżniactwa, wychowuje do działania, do spotęgowania siły i wytrwałości, ćwiczy ciało i duszę. Natomiast praca zarobkowa robi dzieci krzyżem szkoły, a ekonomicznie szkodzi warstwie robotniczej. Tą drogą zresztą pójść nie potrzeba, wkładki bowiem wynosić powinny nie więcej niż 4.— zł miesięcznie, a każdy wypadek zarobkowania dzieci i składania oszczędności chyba nie świadczy o trudnem położeniu rodziców. Z tej pewnie też przyczyny organy szkolne pewnych państw kasy szkolne tolerują, nawet polecają, ale przymusu na szkoly nie wywierają. Tak niechaj będzie też u nas.

Spadek waluty zrobił swoje. Oszczędności, krwawo zapracowane w kopalniach westfalskich, skurczyły się do zera. W ślad za tem poszła gorycz. Czy chcemy ten program przyjąć do naszej pracy szkolnej? Jeszcze się nasza waluta nie ustaliła ostatecznie, a składki naszych małych wierzycieli zamiast procentu, przynieść mogłyby deficyty.

Czy jest też wskazanem z pośród przyświecających cnót wybrać jedną i przytem tylko pośrednią? Jeśli tak, to czemuż właśnie tę (oszczędność)? Czemuż nie praworządność, zamiłowanie pracy, wytrwałość, ufność i pobożność? Dlaczego pielęgnować zamiłowanie majątku? Pieniądz składany wywołuje skąpstwo, zazdrość, a tego trudno w klasie skontrolować. W latach szkolnych mamy przedewszystkiem wykazać pilność do książki, a kasy zaprowadzają dzieci do „pilnego“ szukania zarobkowania i uważania pracy szkolnej za mniej pożyteczną. Są też sposobności do składania pieniędzy! Dziś składka na cele patrjotyczne, jutro na dobroczynne. Znika więc motyw budzenia miłosierdzia.

Czy nauczyciele mają też za mało zatrudnienia? Nie, już sił i czasu nam brak. Czy nauczyciel jest kontrolerem pieniędzy, które dzieci przynoszą? W pierwszym rzędzie jest obowiązkiem rodziców czuwać nad źródłem tej brzęczącej monety, a jak ten obowiązek dziś wygląda?

Biedne dzieci nie mogą robić oszczędności, pozostaje przeto zazdrość, czego tolerować nie możemy, jeżeli pogłębić nie chcemy przepaści klasowych. Z tych to powodów wołam: precz z kasami, a do humanitarnych urządzeń szkolnych tychże już wcale nie zaliczam.

Panigrodz. I. Gawroński.

OSZCZĘDNA GOSPODARKA.*)

(Pogadanka gospodarcza)

W pewnej wiosce przez miedzę mieszkało dwóch braci: Adam i Michał. Obydwaj równe otrzymali po ojcu osady. Zobaczmy jak oni gospodarują.

Pójdźmy na ich p o l a. U Adama ziemia starannie uprawiona, każdy kawałek ziemi wyzyskany, rowy pokopane, na dołkach zasadzona kapusta i brukiew, — urodzaj nadzwyczajny. U Michała skiby źle przewrócone, dużo miejsc niedooranych, ziemia zaperzona, — urodzaje bardzo słabe.

Pójźmy do ich z a g r ó d. U Adama budynki starannie utrzymane, płoty wyreparowane, na podwórzu kompost starannie ułożony i próchnicą przesypany, do ścieków wkopane beczki; wozy, pługi, radła, brony pod dachem ułożone, obora słomą wysłana. Zajrzyjmy do koników. Para ładnych koni, ujrzawszy nas, zarżała; gospodarz zrozumiał, co znaczy ich rżenie; zajrzał do żłobu, był pusty, więc dosypał koniom trochę świeżego obroku. U Michała budynki zniszczone, dachy dziurawe, w płotach brak żerdzi, trzoda wyszła do ogrodu robić szkody, na podwórzu mokro, nawóz rozrzucony, wóz rozebrany, tu pod płotem pług, tam w nawozie radło, brona za płotem. Zajrzyjmy i tu do koników: para chudych koni stała u żłobu z opuszczonemi łbami. Zajrzeliśmy do koryta, było pełne i może dawno już nie myte, bo obrok czuć było kwasem. Gospodarz dosypał koniom jeszcze więcej obroku, ale nie jadły one długo.

Zajrzyjmy do m i e s z k a n i a Adama. Pierwsza izba wyłożona chodnikiem, zrobionym na krosnach ze starych gałganków, po środku duży stół, przy nim siedzą dzieci czysto ubrane, książeczki ich i zeszyty jak najstaranniej utrzymane. W drugiej izbie ładne meble, pianino, szafa z książkami, portrety Kościuszki i Głowackiego, dalej dwa olejne obrazy i jakaś bardzo powiększona fotografja. Trzeci pokój był sypialnią. Zajrzyjmy teraz do mieszkania Michała. W pierwszej izbie meble porozrzucane, dzieci obdarte, ich książki i zeszyty jak strzępy. Druga izba podobna do pierwszej, — wszędzie nieład. W trzeciej izbie niezwykli lokatorzy: para cieląt w skojcu, a także kury i kaczki. Okno przerobione na drzwi.

Kiedy trzeba było b u d o w a ć d o m l u d o w y, Adam dał parę set złotych, nadto zwoził kamienie, cegły i drzewo. Michał nie mógł dać pieniędzy, bo ich nie miał; nie mógł też i w zwózce pomóc, bo w tym czasie konie jego na zołzę były chore, więc pomagał przy kopaniu fundamentów i układaniu kamieni i cegieł.

---

*) Zaczerpnięta z broszurki S. E. Bońkowskiego pt. *Szkolna Kasa oszczędności* wydanej przez czasopismo *Oszczędność* (Warszawa, Ś-to Krzyska 13, 1926, str. 76, cena 1,20 zł.) Z treści broszurki wymieniamy: 1) Znaczenie szkolnych kas oszczędności, 2) Trzy próby lekcyj z nauk ekonomiczno-społecznych (m. i. niniejsza) 3) Statut szkolnej kasy oszczędności 4) Organizacja kasy.

Dlaczego Adamowi tak dobrze się powodzi, a Michałowi źle? — Bo Adam każdą rzecz oszczędzał: i skibę ziemi, i pług, i żerdź w płocie, i nawóz na podwórzu, i czas — wszystko. Biedny Michał nie znał się na oszczędności. Adam ćwiczył się, nabywał poczucia oszczędności, Michał nie miał o tem wszystkiem pojęcia.

Może Adam był pracowity, a Michał leniwy? — Nie, Michał nawet więcej trudził się niż Adam.

Weźmy dla przykładu choć takie zdarzenie z ich życia. Był piękny dzień majowy. Rzecze Adam: „Pora, bracie, radlić ziemniaki, zaprzęgajmy konie“. U Adama wszystkie narzędzia były na swem miejscu i bardzo starannie utrzymywane. Zaprzągł szybko konia i w pół godziny już radlił ziemniaki. Michał zaczął wydobywać z pod rupieci radło, z trudem odnalazł orczyk, ale ten okazał się tak przegniłym i spróchniałym, że w ręku się złamał. Odnalazł drugi orczyk, powiązał uprząż, założył konia, wyjechał. Wkrótce jednak zardzewiała odkładnia złamała się. Wyprzągł konia, spętał go i puścił na trawę, wziął na plecy radło i poszedł z niem do kowala. Długo naprawiali, — koń tymczasem z łączki powędrował w zboże. Po skończonej pracy Adam oczyścił radło, a ponieważ czyszcząc zauważył obluzowaną śrubkę, więc zdjął ją, posłał do kowala, a po naprawieniu śrubki złożył radło i ustawił je w wozowni na belce; orczyk też położył na swem miejscu. Siedzi Adam pod chatą i czyta gazetę, a Michał dużo ma jeszcze do radlenia. Michał po skończonej pracy porzucił pod płot radło, orczyk zaś zabrały dzieci do zabawy; powlokły go na koniec wsi i tam gdzieś przez zapomnienie porzuciły.

Weźmy inny, napozór drobny wypadek. Zdarzyło się, że razu pewnego u Adama i Michała na obiad były kluski, a ponieważ dzieci tego dnia nie miały apetytu, więc w obu domach dużo klusek pozostało. Michałowa pozostałe kluski rzuciła do koryta, Adamowa odłożyła do wieczora. Wieczorem Adamowa odsmażyła kluseczki, dorobiła jeszcze coś do nich i była smaczna kolacja, Michałowa zaś musiała przyrządzać całą kolację. Niby drobny fakt, — nie należy jednak zapominać, że z małych rzeczy tworzą się wielkie, wszak i kropla wody mała, a z nich wielkie oceany się tworzą.

Weźmy inny jeszcze fakt. U Adama zepsuła się dachówka w dachu. Michał na taki drobiazg nie zwróciłby uwagi. Adam pojechał do sąsiedniej wsi, przywiózł 20 dachówek, jedną użył na reparację, resztę ułożył na strychu, aby mieć zapas w razie dalszego psucia się dachu. Michał resztę dachówek porzuciłby pod płot, dzieci wywlokłyby je do zabawy, potłukłyby je, a później próbowałyby kawałkami dachówek, kto wyżej przez dach przerzuci. Michał nie oszczędzał dachu, tj. nie reparował go. Gdy parę dachówek pękło, woda przeciekała na łaty, te gniły, paczyły się, wskutek czego coraz więcej dachówek pękało, tworzyły się dziury w dachu. Dopiero, kiedy za bardzo przesiąkała woda, mocząc zboże na pułapie i niszcząc belki w suficie, wezwał dekarza, ale ten orzekł, że nie-

tylko trzeba będzie dach cały przełożyć, ale w wielu miejscach zamienić zgniłe łaty i krokwie na nowe. Reparacja kosztowna. Była wtedy jesień. Michał, nie mając pieniędzy na reparację dachu, musiał sprzedać resztę zboża. Przyszła wiosna, nie było czem siać. Trzeba było się zapożyczyć. Zaciągnięcie pożyczki było trudne, bo każdy bał się Michałowi pożyczyć. Wreszcie zdobył fundusz, ale na bardzo wysoki procent. Procenty rosły, nowe długi wzrastały. Biedny Michał, jak on teraz to wszystko spłaci?

Ułóżcie, dzieci, jeszcze jakiś przykład, któryby wskazywał, jak postąpił w pewnym wypadku Adam, a jak inaczej Michał.

Wymyślcie jakiś przykład z życia dwojga dzieci, różniących się pod względem oszczędności.

Niech nauczyciel zada dzieciom następujący temat: opisać, jak wyglądał ogród miejski, do którego przychodziły dzieci szanujące własność społeczną, i jak wyglądał inny ogród, do którego przychodziły dzieci nie szanujące własności społecznej.

NIEDOBRA NAUKA.

Były prezes ministrów, p. Władysław Grabski wypowiada w dwutygodniku „Drogi naprawy" (z dnia 15 września) bardzo interesujące uwagi o wychowaniu publicznem, jako czynniku sanacji gospodarczej.

Jak wielkie znaczenie ma charakter i psychika obywatela w kształtowaniu się sytuacji gospodarczej, o tem najwymowniej świadczyć mogą odmienne skutki klęsk żywiołowych w różnych krajach. Zdawałoby się, że wobec takich klęsk, nic nie poradzi ludność najbardziej pracowita i w znoszeniu przeciwności najlepiej zahartowana. P. Grabski podaje przykłady bardzo w tej mierze charakterystyczne. Oto spostrzeżenie ministra rolnictwa na jesieni 1924-go roku, że na Wołyniu klęska nieurodzaju mniej dotknęła kolonistów Czechów i Niemców, niż ludność miejscową, ruską i polską, wyraźnie wskazuje, że w tem, co się nazywa siłą wyższą i klęską żywiołową, tkwi również silna dawka bierności natury ludzkiej i niewyrobienia charakteru i umysłu. W tym fakcie, że w Niemczech w roku 1924 nieurodzaj był mniejszy, niż u nas, należy widzieć nie tyle większe ich faworyzowanie przez Opatrzność, ile większą ich odporność na klęski żywiołowe skutkiem wyższej kultury.

Kształcenie „cnoty gospodarczej" zaczyna się oczywiście od szkoły. Szkoła ma uzbroić ludność do racjonalnej i skutecznej walki o byt. Chcąc zdać sobie sprawę, jaki wpływ może z tego stanowiska wywierać nasza szkoła powszechna na podrastające pokolenie, p. Grabski przejrzał kilkadziesiąt podręczników do czytania z języka polskiego i historji, poleconych lub dozwolonych w naszych szkołach początkowych. I oto co rzuciło mu się w oczy: przeładowanie tych książek wierszami. Sens główny czytanek jest wszędzie jeden i ten sam: urabianie strony uczuciowej młodzieży, wrażliwości, szlachetności uczuć, miłości ojczyzny, dobroci serca. Jest to bardzo piękne, ale wszystkie podręczniki szkolne,

na jedną opracowane modłę, robią wrażenie jak gdyby przeznaczone były wyłącznie dla panienek średnio zamożnej inteligencji. A przecież chodzi o wychowanie mas ludowych, zdatnych do walki życiowej, do tego, by się nie ugiąć pod ciężarem trudności i niepowodzeń. Ponadto, chcąc ażeby podręczniki szkolne i sposoby nauczania odpowiadały celowi, urabiania do walki w życiu gospodarczem mas narodu, trzeba najpierw postawić tezę, że zarówno te podręczniki, jak i te sposoby winny być zastosowane do środowiska: inne dla miast, inne dla wsi, inne dla województw centralnych, zachodnich i wschodnich Uniwersalność typów podręczników zaciera w nich wszystko, co bliżej przemawiać może do duszy dziecka.

Do bardzo słusznych uwag p. Wł. Grabskiego możnaby dodać jeszcze i tę, że owe wierszyki, opowiastki i czytanki liryczne nietylko nie hartują przyszłego obywatela w walce o byt, ale nie upiększają go mocnym duchem prawdziwej poezji.

Wierszyków w szkole coraz więcej, a społeczeństwo jest coraz mniej poetyczne... „Nowy Kurjer Polskiej."

INFORMACJE.

„OSZCZĘDNOŚC", TOWARZYSTWO KRZEWIENIA OSZCZĘDNOŚCI W POLSCE. Adres: Warszawa, Ś-to Krzyska 13. Wpisowe wynosi zł 5.—. Udział 10.—. Konto czekowe P. K. O. Nr. 10.640. Cele Towarzystwa są następujące:

a) współdziałanie w rozwoju prac instytucyj oszczędnościowych w dziedzinie organizacji kapitału. — specjalnie zaś współpraca i niesienie pomocy tym instytucjom w krzewieniu idei oszczędności wśród najszerszych warstw społeczeństwa:

b) badanie potrzeb organizacyjnych i faktycznych instytucyj oszczędnościowych i podejmowanie inicjatywy w ułatwianiu im pracy;

c) krzewienie idei pracy i oszczędności jako czynników stanowiących podstawy dobrobytu obywateli;

d) dążenie do wytworzenia warunków zdolnych zabezpieczyć niezniszczalność wkładów oszczędnościowych i organizacje opieki nad interesami wkładców,

e) współdziałanie w rozbudowie sieci instytucyj oszczędnościowych.

Dla zrealizowania tych celów Towarzystwo:

a) prowadzi poradnię i składnicę pomocy propagandowych dla instytucyj oszczędnościowych, kół ciułaczy i szkolnych kas oszczędności:

b) organizuje koła ciułaczy i współdziała w ich pracy i rozwoju;

c) prowadzi „biuro porad osobistych" w sprawach związanych z podniesieniem dobrobytu i ułatwieniem egzystencji jednostki i rodziny;

d) inicjuje i organizuje dni poświęcone zagadnieniom pracy, oszczędności i rodzimej wytwórczości.

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI POLSKICH. Adres: Warszawa, ul. Jasna 8, Wilno, ul. Mickiewicza 1. Cel związku: zrzeszenie różnego rodzaju spółdzielni: kredytowych, handlowych, rolniczo-handlowych, spożywców, mleczarskich, szkolnych, udzielanie informacyj w zakresie zakładania i prowadzenia tych spółdzielni. Związek prowadzi czynności rewizyjne i instrukcyjne.

PORADY BIBLJOGRAFICZNE.

Wydawnictwa poświęcone sprawie oszczędności: Czasopismo: „Oszczędność" Warszawa, ul. S-to Krzyska 13. — Walery Struszkiewicz: O konieczności oszczędzania. — S. E. Bońkowski: Szkolna Kasa Oszczędności. Nakładem czasopisma „Oszczędność". — Stanisław Syc: autor licznych broszur i artykułów o szkolnych kasach oszczędności, jeden z najgorliwszych propagatorów idei oszczędności w szkole. Adres: Kraków, ul. Długa 11.

Literatura o spółdzielniach uczniowskich. — E. Bońkowski: Kooperatywa uczniowska. — Ten sam autor: Wzory i krótkie wskazówki, jak prowadzić rachunkowość sklepików uczniowskich.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI. Na dzień 31 października zostanie zwołany przez Komitet Organizacyjny do Warszawy zjazd przedstawicieli instytucyj oszczędnościowych w kraju, który zajmie się omówieniem aktualnych zagadnień z tej dziedziny. Tematami obrad będą:

1. obecne ustawodawstwo w stosunku do zagadnienia oszczędności,
2. propaganda idei oszczędności i jej środki,
3. typy instytucyj oszczędnościowych w Polsce, ich organizacja i polityka,
4. zagadnienie niezniszczalności wkładów.

Sekretarjat mieści się w gmachu P. K. O. w Warszawie ulica Jasna 9.

W dniu 25 września b. r. odbyła się w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z inicjatywy komitetu organizacyjnego „Dnia Oszczędności", przy udziale przedstawicieli tegoż komitetu oraz Min. W. R. i O. P. i Skarbu konferencja w sprawie współudziału władz oświatowych przy organizowaniu przypadającego corocznie w dniu 31 października święta oszczędności, obejmującego między innemi rownież i propagandę idei oszczędnościowej wśród młodzieży szkolnej. Po dłuższej ożywionej dyskusji ustalono, że komitet organizacyjny „Dnia oszczędności" dostarczy Min. W. R. i O. P. w jaknajkrótszym czasie potrzebnej ilości stosownej odezwy do młodzieży szkolnej. Odezwę tę skieruje następnie Min. W. R. i O. P. za pośrednictwem swych organów do wszystkich szkół i zakładów naukowych z równoczesnem poleceniem wygłoszenia w dniu 30 października b. r. we wszystkich klasach wspomnianych zakładów naukowych krótkich 5 — 10 minutowych odczytów, względnie pogadanek o znaczeniu społecznem budzącego się obecnie zmysłu oszczędności i konieczności krzewienia tego zmysłu wśród młodzieży szkolnej.

JĘZYK NAUCZANIA W SZKOŁACH ŚREDNICH. W roku 1925 na ogólną ilość 778 szkół średnich w państwie polskiem, szkół z językiem wykładowym polskim było 674, polskim i rusińskim — 1, polskim i niemieckim — 3, polskim i rosyjskiem 3, polskim i hebrajskim — 1, rusińskim — 20 białoruskim — 3, białoruskim i rosyjskim — 1, niemieckim — 39, żydowskim — 5, hebrajskim — 13, rosyjskim — 11, litewskim — 2 francuskim — 2.

UBEZPIECZENIE DZIATWY SZKOLNEJ. Kanton fryburski w Szwajcarji urządził już w r. 1922 ubezpieczenie od wypadków dziatwy szkolnej, obejmujące wszelkie wypadki w drodze do szkoły, podczas pobytu w szkole, a także na wycieczkach, podczas ćwiczeń i gier. Miasto płaci od dziecka pół franka. Kasa wypłaca poszkodowanym 1.000 fr., jeżeli dziecko umrze w ciągu roku po wypadku i 5.000 fr. w razie inwalidztwa i pokrywa koszta leczenia. Towarzystwa asekuracyjne zarabiają na tem dużo, wobec czego niektóre kantony szwajcarskie zakładają własne asekuracje.

Kanton fryburski w Szwajcarji urządził dla dzieci szkolnych kasę chorych, połączoną z kasą oszczędności. Dzieci chore są tam leczone przez rok cały na koszt tej kasy.

Miasto Praga Czeska ubezpieczyło także dziatwę szkolną. — Stały inwalida otrzymuje 15.000 k., rodzina zmarłego skutkiem wypadku otrzymuje 750 k. na pogrzeb. Miasto samo płaci wkładkę ubezpieczeniową.

ANALFABETYZM W POLSCE. 6 581 307 analfabetów posiada Polska. Według danych tymczasowych, zebranych na podstawie ostatniego spisu ludności, Polska posiada 6 581 307 analfabetów, licząc od lat 10 wzwyż. Z sumy tej analfabetów od lat 10 do 14 przypada — 1 052 460, od 15 do 19 — 751 749, od 20 do 29 — 1 023 191, od 30 do 39 — 918 137, od 40 do 50 — 1 835 302, od 60 i więcej — 1 000 748.

PRYWATNY WYŻSZY KURS NAUCZYCIELSKI. Za wiedzą i przy poparciu Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego, odpowiadając życzeniu wielkiej ilości nauczycielstwa, organizuje dyrekcja seminarjum nauczycielskiego męskiego prywatny Wyższy Kurs Nauczycielski w Poznaniu.

Przewidziany jest kurs humanistyczny, (język polski z literaturą, historja, nauka o Polsce współczesnej, historja wychowania, psychologja oraz ćwiczenia metodyczne z tych przedmiotów); o ile jednak zgłosiłaby się odpowiednia ilość słuchaczy i na kurs geograficzno-przyrodniczy, można go będzie także urządzić. Zgłaszać się mogą panie i panowie po drugim egzaminie nauczycielskim. Kurs obliczony jest na dwa lata, a wykłady odbywać się będą trzy do czterech razy w tygodniu w godzinach popołudniowych i wieczornych, zależnie od zgody większości kandydatów. Opłata miesięczna przypuszczalnie (według ilości zgłoszeń) wynosić może od 15 do 25 zł. Kurs ten, o ile słuchacze poważnie traktować będą swoją pracę, ma wszelkie warunki uzyskania praw publiczności, tzn. że końcowe egzamina odbywałyby się przed komisją z wykładających na kursie złożoną.

Zgłoszenia piśmienne proszę zwracać do inspektoratów szkolnych, lub wprost do dyrekcji seminarjum nauczycielskiego męskiego im. Ewarysta Estkowskiego Poznań, ul. Fr. Ratajczaka 30 z podaniem grupy przedmiotów, do dnia 7 października rb.

Dnia 9 października w sobotę, o godz. 5 po poł. zechcą się zebrać wszyscy zgłoszeni w auli seminarjum, celem omówienia warunków pracy, rozkładu zajęć itd. Kierownictwo kursów obejmuje dyrektor seminarjum w Poznaniu p. Juljan Waga.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski. Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.